№ 29. Warszawa, 19 Lipca 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO PIĄTEK.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15
Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Od Administracji.

Przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na kwartał III-ci. Prosimy o wczesne zamówienia, w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.

Na widnokręgu politycznym.

Ciemny, ponury widnokrąg. Ani jednego przebłysku światła. Wszystko co było żywe, czynne, co wnosiło ruch, co podtrzymywało życie polityczne, milczy, oszołomione ostatniemi ciosami reakcji. Nie podobna narazie zakreślić kierunku i metody działania, wobec braku dostatecznych danych, co do istotnego znaczenia obecnej chwili politycznej. Na całej linji począwszy od skrajnej lewicy aż do kadetów odbywa się więc mozolna praca, zdążająca do możliwie dokładnej oceny sytuacji, celem wyciągnięcia stąd wniosków praktycznych. Jedynie agrarjusze zdają się stać na gruncie pewnym i trwałym.

Istotnie, ostatnie wypadki polityczne utrwaliły grunt pod ich nogami. Za jednym zamachem usunięte zostały wszystkie przeszkody, które na drodze do zdobycia władzy przez obszarników, nagromadził rozwój życia społecznego Rosji w ostatnich latach 46, a tem samem usunięta została główna przyczyna ich dotychczasowego liberalizmu. Zastanówmy się, co zaszło. Począwszy od 61 roku kurs feodalnej polityki został zastąpiony przez nowy — kapitalistyczny. Ówczesne wypadki polityczne wykazały, że rozwój kapitalizmu europejskiego zwycięsko kroczy naprzód, znosząc tamy stawiane mu w postaci chińskich murów politycznych, że państwo, jeśli chce się rozwijać, musi rozwijać się pod znakiem kapitalizmu. Nastąpiła epoka forsownej protekcji wielkoprzemysłowej: cła ochronne, podatki, kredyt, wszelkiego rodzaju instytucje popierania i zachęty przemysłu. Jednocześnie wypłynęła na powierzchnię i stanęła u boku władzy nowa klasa — klasa wielkich kapitalistów, której dyrektywy stały się do pewnego stopnia obowiązującemi dla sfer rządzących. Nowy kurs podporządkował nowej klasie interesy agrarjuszów. I gdyby nie fanatyzm reakcyjny Plehwego, którego żelazna rękawica przygniotła rwący się do swobodnego rozwoju kapitalizm, klasa ta nie przejawiłaby nigdy ani krzty opozycji. tem bardziej że jednocześnie z kapitalizmem rozwijała się klasa robotnicza.

Wiemy już, jakie skutki pociągnął za sobą kapitalizm sztucznie zaszczepiony w ramach absolutyzmu. *) Ale miał on również w skutku i to, że klasa, która dotychczas uchodziła za najpewniejszą podporę reakcji, — klasa agrarjuszów znalazła się w szeregach niezadowolonych i przeciwko najazdowi kapitalistycznemu zmobilizowała charakterystyczny dla Rosji twór, pod nazwą liberalizmu ziemskiego. Pomijamy, oczywiście, ideowe przesłanki liberalizmu ziemskiego, które większość ziemców zawsze ignorowała, a których obecnie zupełnie się wyrzekła. Od chwili pierwszych błysków ruchu wolnościowego marzeniem tej większości było wyzyskanie przesilenia na swoją korzyść i marzenie to zostało urzeczywistnione aktem 16-go czerwca. Nowa ustawa wyborcza oddaje władzę prawodawczą w ręce agrarjuszów. Uchwały ich ostatniego zjazdu brzmią w duchu zdecydowanie reakcyjnym i jednocześnie rozkazującym. I jeśli na zjeździe przejawiło się jakieś niezadowolenie, to jedynie w kierunku na prawo od Puriszkiewicza *et consortes*—wybierano pomiędzy *status quo* a „żelazną dyktaturą“. Widzimy tedy, że zmiany polityczne ostatniej chwili mają głębokie znaczenie społeczne.

---

*) Patrz Nr. 8, «Na widnokręgu politycznym».

W świetle powyższego zrozumiałem będzie dla nas dlaczego przemysłowcy petersburscy, na posiedzeniu 3-go lipca, uznali nową ustawę wyborczą za wadliwą ze stanowiska interesów przemysłu i uchwalili żądać ustanowienia oddzielnej kurji przemysłowców z prawem delegowania do Dumy 10 posłów. Tutaj należy również doszukiwać się głównej przyczyny ich zezów w stronę kadetów. Wielcy kapitaliści, zauważywszy, że agrarjusze zajęli ich miejsce u władzy, że niechybnie zechcą wyzyskać swoje stanowisko dla swoich interesów częstokroć sprzecznych z interesami kapitalizmu — gotują się zawczasu do opozycji i szukają w tym celu sprzymierzeńców.

O bloku kadetów z październikowcami mówiono bardzo wiele i według wszelkiego prawdopodobieństwa kroki w tym kierunku były robione z obu stron. Wszakże w chwili obecnej stosunek kadetów do prawicy zdaje się być wyjaśniony: kadeci zerwali ze starem hasłem i dla nowej dumy szykują hasła nowe, gdy tymczasem październikowcy, jako warunek bloku wyborczego stawiali zachowanie starego hasła — hasła „strzedz dumę". Kadeci zaś musieli zrozumieć, że, o ile ich oportunizm mógł pozwolić na hasło bezwzględnego strzeżenia dumy ludowej, dumy, w której szersze masy ludu posiadały znaczną reprezentację, o tyle hasło strzeżenia dumy „pańskiej" musiałoby pozbawić ich ostatecznie wszelkiego wpływu na szersze masy demokratycznie usposobionych wyborców. I oto na łamach organu kadetów „Riecz" pojawiają się artykuły, w duchu znacznie zaczerwienionym. Dowiadujemy się, że kadetom nigdy nie były właściwe „złudzenia konstytucyjne", że nigdy nie uważali oni dumy za jedyny środek walki, że rygor konstytucyjny jest złym środkiem dla uratowania dumy i konstytucji, że duma została rozwiązana właśnie wówczas, kiedy przezwyciężywszy napór skrajnej lewicy stanęła na gruncie ściśle konstytucyjnym, skąd można wyciągnąć wniosek, że to było właśnie powodem jej rozwiązania. Dalej dowiadujemy się, że wywierać wpływ na szersze masy włościaństwa i mieszczaństwa można tylko polityką szczerze demokratyczną, a więc współdziałanie z październikowcami w dumie o większości reakcyjnej mogłoby jedynie pozbawić kadetów wpływu; że wybór posłów opozycyjnych nie może być sam w sobie celem, jeżeli bowiem ma duma być oderwana od mas, to niech lepiej będzie czysto prawicową, i t. d., w tym samym duchu, tak dobrze nam znanym dotąd z pism partji skrajnych.

Widzimy tedy, że kadeci rozpoczynają na dobre zaloty do lewicy — jest to nader charakterystyczny symptomat usposobienia tych sfer, na których opiera się ta partja — mieszczaństwa i inteligencji miejskiej. Swiadczy to jaknajwymowniej, że wśród czynników demokratycznych puściła owoce jedynie polityka lewicy.

Lewica zajmuje się badaniem „objektywnych warunków" chwili obecnej, bowiem według wskazań Marksa stanowią realne podłoże wszelkich walk politycznych objektywne warunki, a w pierwszym rzędzie warunki ekonomiczne — stan przemysłu i handlu w państwie. Jak wykazuje doświadczenie dziejów państw zac odnich podniesienie życia politycznego prawie zawsze łączy się z zastojem w życiu gospodarczem lub też bywa przez zastój poprzedzane. Wszelako rozkwit przemysłu nie zawsze powodował osłabienie tempa politycznego. Są to poglądy wypowiedziane przez Marksa w jego pracach historycznych, co skłania marksistów do zbadania stanu przemysłu w chwili obecnej. Wszakże nie jest to rzeczą łatwą i dotychczas prace w tym kierunku nie dały żadnych stanowczych rezultatów. Goldberg na kartkach „Sowremionnawo Mira" dowodzi, opierając się na poważnym materjale cyfrowym, że państwo rosyjskie znajduje się w chwili obecnej w fazie rozkwitu przemysłowego, gdy tymczasem p. Rożkow dowodzi wprost przeciwnie — mamy jego zdaniem kryzys ekonomiczny. Obaj oni opierają się na materjale 1906 roku, zaś p. B. operując danemi za rok 1907 dowodzi znów powszechnego (z wyjątkiem Polski) rozkwitu przemysłu.

Oczywiście wobec takich chwiejnych danych trudno wytknąć linję działania na przyszłość. Należy więc uciec się do danych bardziej dostępnych, mianowicie zbadać miarę zaspokojenia interesów rozmaitych warstw społecznych przez ostatnie wypadki. Dalej stopień napięcia ruchu wolnościowego na zachodzie, jeżeli bowiem prawdą jest, że ruch rosyjski pobudził działalność klas robotniczych na zachodzie, to winno mieć miejsce również działanie odwrotne. Są to jednak czynniki jeszcze mniej nadające się do objektywnego zbadania niż czynnik ekonomiczny. Jest to jeszcze jeden dowód, że daleko łatwiej jest wytknąć perspektywę rozwoju społecznego na najbliższych lat 50, aniżeli najbliższych 50 miesięcy.

Marjan Aleksandrowicz.

„Rewolucja" winiarzy.

Od maja do pierwszych dni lipca południe Francji ogarnął ruch, który w napięciu trzymał uwagę całej opinji europejskiej, ruch charakterem swoim i motywami o tyle niezwykły i zagadkowy, iż narazie trudnem było zdać sobie sprawę z rzeczywistego jego znaczenia.

Położenie hodowców wina w południowej Francji w ciągu ostatnich lat kilku pogarszało się z roku na rok. Słusznie czy niesłusznie, ale wszyscy oni przypisywali winę rządowi centralnemu, który jakoby o nich wyłącznie zapominał. Zajęty rozdziałem kościoła i państwa, uśmierzaniem strejków na północy i w Paryżu, dyplomatycznemi perypetjami sprawy marokańskiej, drobnemi intrygami politycznemi, które w najlepsze prowadzą się w republice nominalnie najbardziej demokratycznej, — rząd ten nie miał czasu ani zrozumienia dla spraw ekonomicznych, z któremi związany jest byt całej prowincji, pomyślność setek tysięcy rodzin. Francuscy winiarze nabrali wstrętu do polityki i polityków, niczego się od nich spodziewać nie mogli.

Ale co właściwie rząd mógł uczynić. Główną przyczyną złego stanu ludności w okręgach winnych jest nadprodukcja wina i rozpowszechnione jego fałszowanie. Południe wytwarza wina więcej, niż ludność spożyć może, przytem w gatunkach, które nie wytrzymują współzawodnictwa z winem włoskiem i hiszpańskiem. Prócz tego i ten rynek zbytu, jaki istnieje, uszczupla się jeszcze przez napływ produktu podrabianego. Co do nadprodukcji, to tylko hodowcy poradzićby sobie mogli, stosując środek wypróbowany w tych razach w kapitalistycznej praktyce mianowi-

cie przez ukrywanie lub niszczenie części produktu dla utrzymania cen na pożądanym poziomie. W przemyśle środek to wypróbowany, ale nie brak odpowiednich przykładów i w produkcji rolnej. Holenderscy plantatorowie na Celebesie kiedyś niszczyli stale ogromne ilości „korzeni“ służących do przypraw, ażeby zapobiedz spadkowi cen. Rolnicy amerykańscy uciekali się do tego środka niejednokrotnie, przechowując znaczne zapasy zboża w elewatorach i jednocześnie rozgłaszając wieści o bardzo mizernych zbiorach. Jeżeli drogą tą nie poszli winiarze francuscy, to dlatego, iż są to przeważnie drobni rolnicy, z których każdy na własną rękę produkuje i sprzedaje, konkurując ze wszystkiemi innemi, niezdolni więc byli do akcji, wymagającej zbiorowego i solidarnego działania.

Co się tyczy fałszowania, to jest ono nieodłączne od bezładnej gospodarki, na konkurencji jednostek opartej. Było ono dotąd przez prawo ścigane, obecnie Izba przyjęła nowe prawo, obostrzające kary za fałszowanie wina. Ale sami twórcy prawa tego, jak i sfery zainteresowane, niewiele się po niem spodziewają, — zwłaszcza iż w tym wypadku właśnie niezmiernie trudno jest przeprowadzić granicę, gdzie się kończy „wychowywanie“ wina, niezbędne dla otrzymania smacznego produktu, a gdzie zaczyna jego podrabianie. Również bezcelowym byłby nakaz, sam przez się zresztą niedorzeczny, przeciwko „cukrzeniu“ wina. Zakazu tego domagali się południowi hodowcy, których wina z natury są słodkie, ale zaoponowali przeciw niemu producenci z północy, którzy swoje kwaśne wina z konieczności słodzić muszą; przeciwni również byli plantatorowie buraków, dla których zakaz tego rodzaju groził zmniejszeniem zbytu.

Dość że właściciele winnic czuli, że im coś dolega, ale nie wiedzieli, jaką jest przyczyna i czem zaradzić dolegliwości tej można. Ponieważ nie wiedział i rząd, i zwlekał z wniesieniem nowego projektu prawa o fałszowaniu, więc hodowcy wina żywiołowo zaczęli niezadowolenie swe objawiać w masowych mityngach i demonstracjach. Merowie kilkuset gmin i rady miejskie złożyły swe urzędy. Na czele ruchu stanął jeden z włościan, Marceli Albert, zgromadzenia w Montpellier, Narbonie liczyły po kilkaset tysięcy osób.

Rząd p. Clemenceau przyszedł do wniosku, iż na razie najlepszym środkiem załatwienia sprawy będzie użycie siły wojskowej i represje względem jednostek. To jednak wzmogło jeszcze zamieszanie. Ludność stawiła opór, przyszło do starć krwawych, na ulicach wznoszono barykady, i co najgorsza dla rządu, pułk piechoty do tłumienia rozruchów wezwany, a zrekrutowany z miejscowej ludności, odmówił posłuszeństwa, żołnierze nie chcieli strzelać do rodzonych braci i ojców. Pułk oporny ukarano przeniesieniem do kolonji i zastąpiono go pułkami z północy.

Nie łatwiej poszło z aresztowaniem przywódzców. Główny z nich, Albert w ciągu dni kilkunastu ukrywał się przed policją, która ścigała go po różnych zakątkach kraju, aż pewnego poranku zjawił się sam — w gabinecie p. Clemenceau. Nastąpiła dyplomatyczna wymiana zdań dwóch stron walczących, która zakończyła się tem, że Albert zdecydował się sam oddać w ręce miejscowych sądów, a p. Clemenceau na koszta powrotnej podróży wręczył mu 100 franków.

Stopniowo słomiany ogień zaczął gasnąć. Chłopi popowracali do domów, merowie i radcowie miejscy objęli urzędy.

Francuska partja socjalistyczna rozumie się nie zaniedbała wypadków tych wyzyskać dla oświetlenia stanu rzeczy, jaki nieodłączny jest od istniejącego ustroju. Jaurès w Izbie postawił wniosek upaństwowienia wszystkich winnic. W odpowiedzi na represje rządowe frakcja parlamentarna wraz z egzekutywą partji ogłosiły manifest, wyjaśniający stanowisko partji.

Na wstępie stwierdzone zostaje, że przyczyną kryzysu jest anarchja kapitalistycznego sposobu produkcji. Państwo spełniające policyjną rolę w interesie klas posiadających, nie zdolne jest zapobiegać katastrofom ekonomicznym. W dalszym ciągu tłomaczy się, dlaczego robotnicy brali udział i popierali ruch południowców. Ignorantami albo oszczercami są ci, którzy zarzucają socjalizmowi, że nie jest on zainteresowany we wzroście bogactw i produkcji. Rozwój proletarjatu możliwy jest tylko w narodach o produkcji silnej i postępującej. Socjalizm nie chce uspołeczniać nędzy, zmierza on do tego, ażeby dobrodziejstwa wysokiej i zharmoniowanej produkcji rozwinąć w system wielkiego współdzielczego związku... Ażeby możliwe było współdziałanie robotników, dwa są konieczne warunki: pierwszym jest to, że robotnicy południa powinni się mocno zorganizować politycznie i zawodowo, ażeby biorąc udział w tym ruchu protestującym, który chwilowo zbliżył do siebie różne klasy, nie tracili świadomości klasowych przeciwieństw. Powtóre, robotnicy skorzystać powinnni ze sposobności, ażeby wszystkim producentom wykazać zasadnicze zło, tkwiące w społeczeństwie burżuazyjnem.

W dalszym ciągu omawiając zachowanie się wojska, manifest stwierdza, iż klasy panujące nie mogą już liczyć na to, że armja z ludu powstała, da się zawsze użyć przeciw ludowi. Postępek 17 pułku piechoty jest najdonioślejszym wypadkiem społecznym we Francji od lat 35. Stwarza on precedens, który zmusi społeczeństwo burżuazyjne do tego, że albo się przekształci na drodze pokojowej i legalnej albo ulegnie rozkładowi przez anarchję. Reakcjoniści mówią o rozkładzie Francji. Tak samo mówiono o upadku Francji w r. 1789, gdy ówczesna armja, ogarnięta ideą rewolucji, rozluźniła stare węzły dyscypliny. Ale jak wtedy tak i teraz rozkłada się i upada nie Francja, ale system, który umiera...

Kończy się manifest słowami: „Dla socjalistów moment to trudny i płodny zarazem. Trudny—bowiem mnożące się znaki rewolucji pobudzą rządzących do szalonej polityki reakcji i represji. Płodny — bowiem socjalizm okazać się musi jedyną siłą, która zdolna jest wyzwolić pracę i kraj zorganizować. *Wł.*

GARIBALDI.

W Garibaldim lud, nie znający jeszcze sam siebie bóg historji, stworzył swoją bajkę i uczynił ją rzeczywistością. Garibaldi — to noc majowa ludu, noc poezji, błyskawic, wiosennych grzmotów. To błyskawica i grzmot, to chwila tryumfu, sen letni swobody — przemijający — lecz niezapomniany. Ten lud, który siebie poznał w Garibaldim, który ukochał siebie w nim, jak w swojej legendzie — to jeszcze nie rzeczywistość swobody, to dopiero marzenie o niej i jej groźny błysk. Lud! Gdy się mówi o Garibaldim trzeba posługiwać się tym wyrazem nieokreślonym i poetycznym, jak przyroda, morze, miłość.

O tem odrazu trzeba pamiętać.

Historja państw i narodów dotychczasowych ma w łonie własnem utajoną tajemnicę swych przetworzeń. Dlaczego giną i idą w perzynę te dumne budowy? Jaka jest moc, otwierająca otchłanie pod stopami tych, którzy nieraz przez wieki całe uważali się za powołanych przywódców narodów i ludzkości. Jakże nazywa się to przeznaczenie, które strąca ich w otchłań, nowych ulubieńców wznosi i w mrocznych głębiach gotuje na ten sam los. Przyłóżmy ucho do ziemi, zapomnijmy tego, czego nauczyły nas interesowne złudzenia historji. Przestańmy szukać prawdy i przyczy-

ny w tem, co jest tylko skutkiem; a znikną nam z przed oczu domki z kart budowane przez przemoc i obłudę, ujrzymy wreszcie nieprawdopodobną, gdyż tak już zapomnianą prawdę rzeczy. Na barkach olbrzymiej większości, na jej niemocy, ciemnocie zbudowane są dzieje. Historja nie jest historją człowieka. On sam nie stworzył jej świadomie, narastała ona na nim, jak potworna łuska, pod którą niewidzialnemi strumieniami biegło jego życie. I ci, którzy stąpali po łusce tej, po biernem milczeniu tłumów jak po ziemi, pojąć nie byli w stanie, gdy nagle w perzynę szło to, co wydawało się najpewniejsze, i ukazywała się najgłębsza niezaprzeczalna prawda, swoboda człowieka, nie związana z żadnym kształtem, z żadną formą.

Lecz czy zdoła miljonowy olbrzym nie tylko zwyciężyć, lecz i utrzymać swoją swobodę, czy zwaliwszy jedne bogi, nie porodzi innych. Człowiek zawładnie historją wtedy dopiero, gdy nauczy się swobodę swą nietylko zdobywać na polu walki, lecz mieć ją i chronić w codziennem swem życiu, gdy będzie w stanie życie swoje materjalne i całą kulturę stwarzać świadomie, kierując się tylko własną wolą bez rozkazów. Póki materjalne, umysłowe i moralne środki panowania nad przyrodą i zachowywania zdobyczy kulturalnych nie staną się własnością olbrzymiej większości jednostek, człowiek nie przestanie o swobodę swą tylko walczyć.

Ale skarbami jego najdrogocenniejszemi są te momenty i te imiona, które przypominają mu, że sięgać po władzę nad sobą, nie znosić nad sobą przemocy jest jego prawem, jego obowiązkiem, istotą godności ludzkiej.

Dzwony, które dzwonią nam każdego dnia na Anioł Pański, które zbierają niewolników, by czcili wierność i świętość swej niewoli, dzwony, które zwiastują nam, gdy zniknie z pośród na ktoś, kto utracił swoje jedyne niezastąpione życie i nie był jeszcze człowiekiem — te same dzwony mają jeszcze inne brzmienie. Odzywają się w głuchą noc, lub o bladym poranku i biją wtedy jak serce mężnych,—są jak młoty, którymi wykuwa w sobie w taką jedną noc lud serce nowe. Zmieniają one bierny tłum w jedną wielką gromowładną duszę. Zwiastują, że zbudziło się znów i wstało z mroków na jakimś punkcie globu jedyne sumienie historji, jej jedyny bóg — lud z bronią w ręku.

Chcecie wiedzieć czem był Garibaldi? Stańcie na placu miasta i niech wam zaśpiewa serce taką pieśń dzwonów.

Życie tego człowieka jest jednem wielkiem nieprawdopodobieństwem. Poezja nie ma tu nic do dodania. Ma wejść w tłum, zniknąć w nim, żyć jego utajoną elektrycznością, stać się łatwowierną i wspaniałomyślną, jak nieumierający olbrzym — lud.

Z ludu miał Garibaldi wielką ufność w ostateczne zwycięstwo. Żyć tak jak on mógł tylko ktoś, kto czuł się nieśmiertelnym. Gdzie zaczynało się osobiste życie Garibaldiego, zwłaszcza jego życie wmieszane w świat oficjalnej polityki — tam kończyło się jego znaczenie.

Thiers w Bordeaux pytał się patrząc na Garibaldiego: „Qu'est ce que ça?“ Dla Thiersa Garibaldi musiał być czemś nie mającem prawa istnieć, bo gdyby Garibaldi, wielkość ludu, był prawdą, to czemże byłby on Thiers, kłamca i pozbawiony wielkości kat świętej kanalji.

Z ludem miał wspólne Garibaldi męczeństwo i jeszcze to, że jakgdyby nie dostrzegał własnych ran.

Sto lat temu urodził się w Nizzy ten, kto był walczącą duszą ludu włoskiego, chcącego powstać z martwych.

On, lud, garstka nauczycieli i męczenników dźwignęli z nicości Włochy dzisiejsze, te Włochy, które były tylko terminem geograficznym dla Metternicha. Wtedy już dla nich żył myślą i sercem Garibaldi i ojciec późniejszego „wyzwoliciela Włoch“, Wiktora Emanuela, Karol Albert skazał na śmierć głowę, co tak występne knuła myśli. Jeszcze syn jego nie zdołał włożyć na głowę swą korony, a już ministrowie jego zapłacili Garibaldiemu przelaną krew i bohaterstwo, sprzedając Francji ojczyznę jego, Sawoję i Nizzę. Mistrzami patrjotyzmu są narodowe państwa, Garibaldi to był przecież tylko lud, a lud to płacące podatki bydło. Dzisiaj w naszych narodowych dziennikach rozbrzmiewają hymny na cześć Garibaldiego patrjoty, niechże więc nie będzie zapomnianem, że wielka włoska ojczyzna zanim narodzić się jeszcze zdołała, wykreśliła z liczby synów swych tego, co ją stworzył.

Lecz nie potrzeba słów, będą mówiły niecofnięte, krwią serdeczną bohatera wypisane fakty. A na wstępie to tylko wypiszemy słowa, że bohaterów czcić jest najwygodniej w mogile, ojczyzna bowiem dla ojców narodu, dla tych, co krwią ludu kramarzą, jest zawsze tylko ojcowizną. Bohater żyje dla niej — oni z niej. On bezinteresownością oddycha - ich ona zabija. Dzisiaj może czcić oficjalny świat Włoch Garibaldiego, może mu składać wieńce rękami nieobtartemi z robotniczej krwi, krwi sycylijskich chłopów, rękami zbrukanemi w złocie i banknotach malwersacji bankowych przekupstw, bo już nie wstanie Garibaldi, tak jak nie wstał, gdy w krwi ludu broczyła Sycylja, której płaciły Włochy mieszczaństwa swój dług narodowy, nie żałując ołowiu tym, komu brakowało chleba.

Wczesną młodością został Garibaldi marynarzem, nauczył się myśleć i czuć nie w czterech ścianach lecz na wielkiem morzu i myśli jego miały odrazu szerokie tchnienie i muskuły. Tu na okręcie spotkał współspiskowca Mazziniego i jakiegoś ucznia Saint Simona. Ci rozbudzili w nim dwie myśli, których był ramieniem: wolności ludów przez braterstwo — swobody Włoch przez siłę ludu. Skazany na śmierć za współudział w spisku, wsiadł na okręt i dziesięć lat przelewał krew w Ameryce Południowej. Dla oficjalnych polityków, dla bohaterów mieszczańskiego liberalizmu kraje te były tylko terenem intryg i wyzysku. Garibaldi widział w ich mieszkańcach ludzi, a z chwilą gdy sięgali oni po swobodę, ziemia ich była mu ojczyzną. Ten patrjota był od pierwszej chwili swego czynnego życia międzynarodowcem

Życie jego amerykańskie to baśń męstwa i siły: tej cudownej mocy, którą miał w sobie Garibaldi, a która płynęła stąd, że w każdą sprawę, w każde uczucie całego siebie wkładał. Widzimy go na tonącym statku na olbrzymiej rzece: ilekroć wynurzy głowę z fal, jego orle oczy szukają już naookoło siebie przyjaciół potrzebujących pomocy. Raz po raz bez namysłu rzuca się w fale i zwyciężony przez nie, napół konający z zimna i znużenia biada nad tem, że nie udało mu się ocalić nikogo z najdroższych. Trzeba czytać opis tej sceny w jego pamiętnikach, aby zrozumieć duszę i wielkość Garibaldiego.

Jeżeli istnieje w historji człowiek, o którym można mówić, że był opatrznościowym, to był nim on, i nigdy chyba nie było człowieka, któryby mniej cenił życie własne; śmierć nie istniała dla niego. Istniało w nim to czem on żył w tej chwili, i to jest właśnie tajemnica opatrznościowości umieć stać się duszą chwili, chociażby ona miała w proch zdruzgotać samego śmiałka. Lud południa wierzył, że Garibaldi jest nieśmiertelny, że go nie sięgają kule. Kobiety neapolitańskie opowiadały, że jest ich dwunastu braci o jasnych włosach, stalowych ramionach, lwich sercach, uśmiechu dziecka.

Sam w obcym kraju na czele oddziałku włóczęgów Garibaldi spotyka kobietę, która jest żoną innego. Następuje scena jedna z tych, jakie marzył Szekspir. „Jesteś stworzona dla mnie“ mówi Garibaldi, i to jest jego ślub z Anitą, która nie schodziła z pokładu,

gdy padały nań kule armatnie, dowodziła załogą, gdy mąż wysadzał w powietrze okręty po bitwie przegranej, rodziła dzieci w pochodzie, ośm dni szukała męża wśród amerykańskiej puszczy, nie znalazłszy go na pobojowisku, i umarła pośród ucieczki, tak, że zaledwie zdołał on ją wśród świstu kul pochować własnemi rękami.

Włoski legion Garibaldiego dokazywał cudów; nie przyjął zapłaty w ziemi, jaką mu ofiarował rząd republikański, a jego wódz otrzymywał specjalny zasiłek, aby mógł mieć w domu świecę przynajmniej gdy jest odwiedzany przez ministrów.

Tych nędzarzów doszła wieść, że Włochy się budzą, że ostatni z papieżów, który próbował jeszcze być człowiekiem, Pius IX, nadzieja ludów, a następnie ich zdrajca i kat, chce stanąć na czele ruchu narodowego włoskiego. Wtedy ci nędzarze, te święte dzieci o lwich sercach, ofiarowali papieżowi swoją krew i życie. Zanim otrzymali odpowiedź, ruszyli w drogę. Zatrzymawszy się koło hiszpańskich brzegów, by zakupić trochę prowiantów, dowiedzieli się, że całe Włochy już w ogniu, że Medjolan wygnał austrjaków, że przerażone rządy ustępują, że runął tron podłości Ludwika Filipa, że marzenie szalonych głów stało się ciałem. Ludy europejskie wstrząsają tronami i żyją. I tak pędzi już teraz ten okręt niosąc ich, żądnych oddać życie. Między niemi był jeden ciężko ranny i jeden umierający. Nim zdołał jeszcze umrzeć Anzani na włoskim brzegu, rzekł do przyjaciół: „Oszczędzajcie Garibaldiego, on jest przeznaczony aby wyzwolić Włochy“.

(C. d n)

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

(*C. d.*)

Przytułek noclegowy.

Parotygodniowa praca ucznia w tym wydziale kształci i hartuje; ktoby tu chciał pozostać, zdrętwiałby lub zbydlęciał, a w najlepszym razie wpadł w obłędny mistycyzm — i leżąc krzyżem wołał: „wina nasza jest wielka“—i wyrzekłszy się wszelkiego czynu, oczekiwał Mesjasza lub Antychrysta, który ma świat ocalić lub pogrążyć. — Tu pracować może czas dłuższy tylko człowiek dojrzały, zrównoważony, zbrojny w naukę, to też studja prowadzą w przytułku uczeni specjaliści...

Do przedsionka prowadzą żelazne drzwi, dalej mocna barjera do kasy. Z początku mieliśmy dwie klasy: pierwszą, dającą prawo do łóżka — za pięć kopiejek, i drugą — na wspólnych narach za trzy kopiejki. Łóżek pierwszej klasy jest sześćdziesiąt.—Teraz wszystkie noclegi z kolacją wynoszą trzy kopiejki. Jeśli kto wcześniej przychodzi, otrzymuje łóżko; kiedy wszystkie łóżka są zajęte, następni przechodzą do sal z narami. Dwie kopiejki za nocleg, kopiejkę za kolację: herbata i chleb.

Każdy ma również prawo do kąpieli i prania bielizny. Nie wszyscy chcą korzystać z kąpieli.

— Tyle lat wszy mnie żarły, a przecież żyję. Wesz nie człowiek: wszystkiej krwi nie wypije.

Są jednak tacy, którzy przychodzą do nas na nocleg tylko dla kąpieli i wyprania bielizny, — w ten sposób mają oszczędność; wydatek bowiem sześćdziesięciu kopiejek miesięcznie na mieszkanie przewyższa ich zdolność płatniczą. Są tacy, którzy latem nas opuszczają, bo w ciepłe noce można byle gdzie się przespać.

Jeśli termometr opada poniżej zera, uważamy nocleg za potrzebę „nagłą“ i wydajemy pożyczki dwukopiejkowe, ale tylko trzy dni z rzędu,—z przerwami jednodniowemi,—i tylko do wysokości dwudziestu kopiejek. Ulgę tę i jej ograniczenia podyktowało nam doświadczenie.

Cenne rzeczy oddają na przechowanie: najczęściej buty, czasem po kilkadziesiąt rubli, często fajkę lub kij wartości paru groszy.

Żebracy zawodowi zaczynają się schodzić o czwartej po południu, aby spać w łóżkach. Niektórzy od urodzenia nie spali jeszcze w łóżku, a wielu nie spało nigdy w pojedynkę, a po dwie, trzy i cztery osoby razem.

Naogół są z nas zadowoleni. Próbowali naiwnie oszukać w ten lub inny sposób, widzieli że nie można i pogodzili się z losem. Ich optymizm zdumiewa i przeraża. Jest to optymizm pensjonarzy szpitala warjatów; każdy wybryk spotka się z groźbą lub karą, więc nawet najzłośliwszy i najmniej przytomny zachowuje w chorej świadomości jeden wyraz: nie!—zakaz, ograniczenie. Niech jednakże czujność dozorców osłabnie na chwilę, niech w jednym cierpliwość wyczerpie się na moment, szał ogarnia wszystkich, — znika obawa kar, nawet śmierci, — góruje poczucie krzywdy i potrzeba solidarnej obrony.—Mieliśmy jeden tylko bunt w przytułku i zrozumieliśmy nietylko psychologję rewolucji, ale i całego dzisiejszego ustroju społecznego.

Cała ludzkość dzieli się na dwa odłamy: psychicznie chorą olbrzymią większość pokrzywdzonych i mniejszość sytych i pozornie zadowolonych, ale zarażonych infekcją moralną, ziejącą od głodnej, chorej większości.

Liczba przestępstw kryminalnych zwiększa się z każdym rokiem i zwiększać się będzie coraz bardziej. Każdy z tych ludzi, gdyby popełnił zbrodnię, otrzymałby od społeczeństwa dach nad głową, kąt ciepły, strawę, bieliznę, pomoc lekarską,—wreszcie pracę nieuciążliwą. Człowiek, który popełnia przestępstwo, nie traci, jeno zyskuje.—Z chwilą, gdy nauka powiedziała, że człowiek jest wypadkową plusów i minusów, przekazanych mu dziedzicznie i narzuconych przez środowisko,—pojęcie kary uległo zmianie zasadniczej. Dziś nie za karę więzimy przestępców, — a tylko usuwamy jednostki szkodliwe: a więc nie mamy prawa znęcać się nad niemi. Dalej, więzienia są instytucją poprawczą, wychowawczą, więc dajemy w nich warunki, sprzyjające rozwojowi pensjonarzy, a warunków tych dla ludzi, którzy nie popełnili zbrodni, — dać nie możemy. — Cały nasz pozorny dobrobyt oparty jest na wyzysku ciemnych i bezbronych narodów, — ale z nich jedne już wytępiła nasza chciwość zbrodnicza, drugie się kształcą i niezadługo upomną o swoje prawa.

Jeszcze nie koniec. Dawniej skrzywdzony chory wróg społeczeństwa miał jedyne narzędzie zemsty w nożu lub kosie, a ciemięscy—kamienne ściany i mosty zwodzone, — dziś chory wróg społeczeństwa ma dynamit, a przedmiot jego nienawiści tylko żywą obronę tajnej policji i wojska.

Czynność policjanta, obrońcy porządku i kontrolera wykonywanych praw, wymaga najwyższych kwalifikacji moralnych i intelektualnych. Odwaga, przytomność umysłu, sumienność, a przedewszystkiem uczciwość, bezinteresowność i poczucie słuszności bronionych przezeń praw, — widzimy tu jednak — tylko karność.

Zarzucono naszej szkole, że wychowujemy dzieci na policjantów; bo poco zwykłemu pracownikowi tak gwałtowna potrzeba oceniania ludzi od pierwszego wejrzenia, ba nawet pamiętania raz widzianej twarzy przez szereg miesięcy? — Mają słuszność: wychowujemy obrońców *słusznych* praw i przepisów, wzorowych policjantów tego ustroju społecznego, gdy będą niepotrzebni zupełnie, gdy tylko resztki ofiar naszego

bezrządu społecznego dogorywać będą w szpitalach dla chorych umysłowych.

Ot co nam dał jeden tylko wybuch niezadowolenia w przytułku noclegowym, poparty szeregiem faktów, poczerpniętych z historji i ze wszystkich dziedzin życia. Wykłady, osnute na tle tego jednego wypadku, gromadziły przez kilkanaście dni tłumy wychowańców szkoły w auli wykładowej, zbudziły potrzebę zorganizowania systematycznych już wykładów paru nauk, zaproszenia profesorów - specjalistów.

I historję wykłada nie zaspany wyrobnik - belfer, który zna ją z podręcznika szkolnego, a zachęca do przedmiotu dwójkami i kozą, — i nie dla trzydziestu uczniów, z których większość drzemie lub muchy liczy na suficie, — ale dla paruset chętnych słuchaczy, którzy rozumieją potrzebę tej nauki, wysłuchali ją w popularniejszym wykładzie i znają dokładnie niektóre epoki, — wykłada specjalista z pietyzmem i ogniem.— Długo milczał, bo nie mógł wytrzymać konkurencji w walce z zawodowemi partaczami, więc całą stęsknioną duszę włożył w tych piętnaście wykładów.

I na ławce siedzieli obok siebie: generał Umow, majster z warsztatu stolarskiego, piętnastoletnia pracownica kuchni, osiwiały lekarz, czternastoletni portjer biura próśb i ja wreszcie. I tak dwustu kilkunastu słuchaczy.

Po czterdziestu ośmiu minutach pierwszego wykładu uczeń, korzystając z krótkiej przerwy mówcy, oznajmia, że jest znużony. Głosowanie — większość za zakończeniem wykładu. — Czwarty wykład trwał dwie godziny.

— Panowie, pozwólcie mi zostać z wami, — zakończył historyk ostatnią prelekcję. Takiego audytorjum jeszcze nigdy w życiu nie miałem, — dodał zdumiony.

Czterech uczniów i trzy uczennice złożyły prośby, że chcą pracować nad historją pod jego kierunkiem, to znaczy siedmioro tylko na paręset słuchaczy; a z tych siedmiorga z czasem cofnie się troje, i szkoła da światu czterech prawdziwych historyków, dzięki kilkunastu wykładom jednego tylko człowieka. — Ilu ich dawały szkoły śmierci, gdzie gnębiono historją lat kilka ze szkodą dla życia?...

Przytułek noclegowy dał nam kilku wzorowych pracowników: głuchoniemego żebraka, którego moralnych kwalifikacji nie oceniło społeczeństwo, widocznie bogate w sumiennych i uczciwych ludzi, — kilka ofiar niewoli i krzywdy, — epileptyka i czworo dzieci bezdomnych i bezimiennych. W kanałach podziemnych wielkiego miasta są niezawodnie i cenne przedmioty, tylko nikt ich nie szuka.

Prócz tego mamy ciekawe materjały do charakterystyki współczesnej rodziny.—Dopóki dziecko słabe i bezbronne, czuje potrzebę opieki i pomocy. Wtedy rodzice są panami jego woli i krzywdzą je. Płyną lata; dzieci wzrastają i krzepną, a rodzice starzeją się. Teraz rodzicom potrzebna pomoc dzieci; ale te pamiętają krzywdy doznane i mszczą się często brutalnie, albo z krzywdą dla siebie wloką ciężkie brzemię obowiązku. Stare państwa tyranji opierały swój byt na starej rodzinie niewoli, — trzeba zarządzić rewizję praw, obowiązujących wyzwolonego człowieka. Na zawodnem poczuciu obowiązku i wdzięczności wśród zwyrodniałego społeczeństwa nie można opierać bytu ludzi...

W przytułku noclegowym kasa, opieka nad oddanemi do przechowania przedmiotami, stołownia, kąpiel, pranie bielizny, pomoc przy badaniu lekarskiem, dyżury nocne na salach i dozór sal, korytarzy, ustępów, wreszcie całego gmachu,—wszystko to jest w zawiadywaniu naszych wychowańców. — Tu każdy suchy kaszel, ciężkie westchnienie przez sen, jakiś wyraz bolesny, jęk czy splunięcie, wszystko tu kształci i wychowuje...

Jeszcze jedno spostrzeżenie: dochody wydziału noclegowego pokrywają wydatki. Trochę nieuczciwości, a zarabialibyśmy nawet. Jak łatwo zbogacać się na pokornej nędzy!

Wykład historji.

Historja — to wielka księga walk ludzkości z naturą, nędzą i ciemnotą. Pokonać naturę, nędzę i ciemnotę — to znaczy zdobyć wolność.

Walka — to wysiłki nasze w celu pokonania wroga, którego przedewszystkiem musimy znać, a więc widzieć i obliczyć siły jego i własne. Poznać więc trzeba prawa, które rządzą naturą, poznać trzeba przyczyny nędzy i ciemnoty, a więc niewoli.

Ludzkość składa się z narodów, a narody z ludzi. Poznaj więc historję człowieka, poznaj siebie.

Pierwsze lata twego życia giną w mgle zapomnienia; pierwsze lata bytu narodu rozpływają się w legendowych wspomnieniach; pierwsze lata bytu ludzkiego giną w pomroce dziejów.

Kim byłeś i co robiłeś, gdyś miał rok życia? Patrzysz na niemowlę: ono ssie pierś matczyną, rośnie, krzepnie, rozgląda się zdziwione; wszystko dla niego jest tajemnicą. Zapewne i ty byłeś taki, gdyś liczył rok życia. — Mątka przerzucając stare rupiecie, pokazuje ci flaszeczkę ze smoczkiem i mówi: „oto twoja flaszeczka, gdyś był mały“. Tem potwierdza twe przypuszczenia: jako dziecko roczne byłeś taki, jak wszystkie roczne dzieci, jeno cokolwiek inny, boć i dziś jesteś inny, niż wszyscy. Matka potwierdza twe przypuszczenie: mniej płakałeś, niż inne dzieci, wcześniej pierwszy ukazał ci się ząbek.

Co robił naród dawno — dawno temu, gdy był jeszcze dzieckiem narodem? Zapewne robił to, co dzisiejsze narody-niemowlęta. Trudnił się myśliwstwem, rolnictwem i rybołówstwem,—a więc karmił się, wzrastał, krzepł i rozglądał ciekawie wokoło; a wszystko dlań było tajemnicą. I oto ktoś znajduje w ziemi topór kamienny, bożka niezgrabnie wyciosanego. Potwierdza się twe przypuszczenie. — Ale był on trochę inny, niż wszystkie narody, boć i dziś jest inny.

A skąd się wzięła ludzkość w postaci pierwszego przedstawiciela?

Ażeby pytania nie pozostawić bez odpowiedzi, stworzono bajeczkę na wzór tej, że bocian przynosi dzieci. — Uczeni w bólu serdecznym wyznawali, że nie wiedzą. — „Nie wiem“ — hańba i poniżenie dla tych, którzy godzą się z losem, — pobudka do pracy i poszukiwań dla tych, którzy cenią godność człowieka.

Słyszeliście zapewne lub usłyszycie, że człowiek ukazał się w dzisiejszej postaci jako owoc nieskończenie długich wysiłków i udoskonaleń natury — ze zwykłego zwierzęcia. — Obowiązkiem każdego, kto usłyszał nowinę tę, zażądać by mu dowiedziono prawdy tego przypuszczenia, by nie kazano wierzyć, że tak jest, nie przekonawszy, że inaczej być nie może.

A jeśli zoolog nas przekona, cóż wtedy, — czy smucić się mamy? — Przeciwnie, z tem większym zapałem jąć się pracy, by z krwiożerczego, ciemnego i nędznego, stać się człowiekiem dumnym i wolnym.— Nie krzywdzić, nie gnębić się wzajemnie, nie walczyć o kawał kości, jak dwa psy lub wilki — kłami i sprytem, jeno połączonemi siłami zmusić naturę, by dała chleb dla wszystkich w dostatecznej ilości, jeśli go daje zamało, albo też, by sprawiedliwie ten chleb dzielono między ludzi, jeśli go i dziś już starczy dla wszystkich.

Słyszeliście zapewne lub usłyszycie, że chleba jest więcej niż potrzeba. Obowiązkiem każdego, kto usłyszał nowinę, zażądać by mu dowiedziono, że jest tak a nie inaczej. Jeśli przekona go ekonomista, wtedy z zaparciem się siebie będzie walczył o sprawiedliwy podział. — Jeśli jednak okaże się, że mamy zbyt mało

zboża, musimy walczyć o to, by zamiast plantacji tytoniu, kawy i herbaty, zamiast pięknych parków, kwiatów i drzew owocowych zasiewano zboże, zamiast pałaców i teatrów budowano piekarnie.

(C. d. n.)

Przyroda i poznanie.

D-rowi Salomei Perlmutter.

Zagadnienie, w jaki sposób jest możliwe poznanie, — nie przestaje zajmować filozofji. Nauka rozwija się i święci codzień nowe tryumfy, zdobywa dla działalności naszej coraz to nowe okręgi — filozofja przygląda się ze zdumieniem temu zjawisku i jego wspaniałemu rozrostowi, ze zdumieniem przygląda się temu dziełu ludzkości i zastanawia się, w jaki sposób udaje się jej tworzyć ten gmach wiedzy, na jakich opiera się on fundamentach. I gdy czyta się dzieła filozofów o powstaniu i naturze poznania, doznaje się istotnie nieraz tego samego wrażenia, z jakiem ogląda za dnia lunatyk te karkołomne ścieżki, po których wędrował wśród nocy, we śnie pogrążony. Nauka i jej powodzenie nie przestają dla filozofji być zagadką. Ludzkość wprawdzie produkuje naukę, ale nie wie, dlaczego się to jej udaje. Powiedział przecież Wundt na kongresie filozoficznym: dla tych lub innych przyczyn hypotezy nasze mają powodzenie. Czy to niewystarcza? — zapyta znużony nieustanie zmieniającemi się teorjami o naturze poznania — czytelnik. Czy nie wszystko jedno, czem jest nauka, skoro tylko żyje ona i działa. Przez działanie samo stwierdza ona swoją rzeczywistość. Punkt widzenia głęboko upokarzający. Więc nawet w swojej najbardziej wewnętrznej czynności człowiek ma być w oczach własnych tylko cząstką jakiegoś mechanizmu, całości którego nie rozumie, narzędziem jakiejś tajemniczej siły? Więc nawet samo poznanie i rozumienie ma być dla niego zagadką? Można wierzyć, że poznanie jest zrządzeniem łaski Bożej, darem Opatrzności i zatrzymywać się na jego progu w podziwie dla tej tajemnicy, ale wiedzieć, widzieć i rozumieć, że jest to nasze dzieło i nie zdawać sobie sprawy, na czem polega ono, jakiem jest jego znaczenie — ten punkt widzenia utrzymać się nie da, o ile nie ma stać się ideałem ludzkości ul pszczeli, w którym każda jednostka bierze udział we wspólnej pracy, której całości żadna nie pojmuje.

Czy jednak istotnie poznanie wymaga jakiegoś wyjaśnienia — czy nie jest ono zrozumiałem samo przez się? Świat jest naokoło mnie, otacza mnie — ja go poznaję. Na podstawie poznania działam; i działania moje, oparte na poznaniu są niezawodne.

Takim jest naiwny punkt widzenia względem poznania.

Człowiek poznaje gotowy, istniejący świat.

Moment refleksji burzy jednak ten spokój i zaufanie.

Co to znaczy: ja poznaję świat takim, jakim jest? To znaczy widzę, poznaję rzeczy istniejące, wytwarzam sobie ich obraz. Świat odbija się we mnie tak, jak przedmioty odbijają się w zwierciadle. Tu jest przedmiot, a *tu* jest jego odbicie. Ale gdzież jest odbijający się świat? Nazewnątrz mnie. Skąd wiem o nim i co wiem o nim. Wiem o nim to, co zawiera obraz świata, jaki mam w sobie. Znaczy to, że istnieje tylko obraz świata we mnie. O świecie samym nie mówi to nic. Tak. Ale jeżeli obraz świata jest przeze mnie tylko wyśniony, to, opierając się na tym obrazie w postępowaniu i kierując się nim, zawiodę się i nie osiągnę zamierzonego celu. Obraz świata zatem wtedy tylko zasługuje na nazwę poznania, gdy możemy, kierując się nim, wykonywać naszą wolę, wprowadzać w czyn nasze życzenia.

Sprawa więc zmienia się.

Poznanie jest obrazem rzeczywistości, pozwalającym nam wykonywać działania celowe. Ponieważ zaś mamy i znamy tylko sam obraz, więc ściślej będzie sformułować to w ten sposób: poznanie jest systematem pojęć, wyobrażeń, prawideł, któremi kierując się osiągamy w działaniu zamierzone skutki.

Treść naszej świadomości zmienia się, każdy sen, halucynacja, widzenie i t. p. nie tylko doznane przez nas, lecz i przez innych pomnażają zawartość świadomości. Treść świadomości zbiorowej ludzkości całej zmienia się nieustannie, gdyż pomnażają ją przeżycia wszystkich ludzi. Tylko to jednak z treści tej staje się poznaniem, co pozwala wykonywać jakieś celowe czynności. Treść świadomości nie czyniąca zadość temu sprawdzianowi, nie pozostająca w żadnym związku z czynnościami dokonywanemi przez ludzkość, z jej działalnością — nie może być uznana za poznanie. W jaki sposób jednak powstaje w nas poznanie, w jaki sposób powstają te prawidła, pojęcia, któremi kierować się w działaniu można. Dopóki poznanie wydawało się nam pewnego rodzaju wyjrzeniem myśli naszej po przez okna zmysłów w świat rzeczy takich, jakie są — było to zrozumiałe. Jeżeliśmy dobrze zobaczyli to co jest, mogliśmy się w ten sposób wyrobionem przekonaniem kierować bez obawy zawodu. Teraz jednak wiemy, że poznanie jest zawsze tylko wyrabianiem w sobie, w ludzkości pewnych prawideł, pojęć, wyobrażeń. O tem, co jest po za ludzkością nie wiemy nic. Nie umiemy patrzeć bez oczu, myśleć bez głowy, a patrząc oczami, myśląc głową — wiemy tylko to, co nasze oczy czują, co nasza głowa myśli. Jedne z tych myśli mogą służyć za prawidła działalności, inne nie. Swedenborg widział bardzo dokładnie brodę Mojżesza czy Abrahama, mógł nawet policzyć jej włosy, napróżno jednak wołałby golarza i kazał ją golić. O tem, czem jest rad, nie mamy dokładnego pojęcia, to jest nie wytworzyliśmy sobie pojęcia względnie stałego, w wielu wypadkach jednak umiemy się już właściwościami radu posługiwać.

Skąd i jak powstają w nas te myśli i pojęcia, któremi jako prawidłami w praktycznem zachowaniu się kierować się możemy? Nie dość jest powiedzieć: są i rozwijają się.

Nauka udaje się nam — powiadają filozofowie i tłomaczą to sobie tak: nauka wytwarza myśli i pojęcia, które następnie technika tak świetnie stosuje. Nauka więc wytwarza myśli, a praca techniczna, działalność praktyczna następnie sprawdzają je, stosując. W społeczeństwach nowoczesnych, wytworzonych przez historję, taki stan rzeczy istotnie ma miejsce. Stan rzeczy ten jednak jest wynikiem ukształtowania, jakie przybrał rozwój społeczny i dziejowy ludzkości. I to ukształtowanie rozwoju spowodowało, że nauka jest dla nas zagadką, a wskutek tego zagadką pozostają zasady rozwoju samej techniki nawet. Ukształtowanie rozwoju sprawiło, że myśl ludzka nie pojmuje, ani dlaczego człowiek poznaje przyrodę, ani w jaki sposób nią włada.

Stosunek ten jednak pomiędzy myślą i nauką, pomiędzy nauką i działalnością praktyczną nie jest ani pierwotny ani konieczny. Rzeczywisty stosunek występuje tu w postaci zamaskowanej.

Dzisiaj niewątpliwie stosunek przedstawia się tak: w chemicznem laboratorjum chemik wykrywa jakąś właściwość gleby, po pewnym czasie dowiadują się o tem agronomowie-praktycy i wreszcie robotnik rolny otrzymuje dyspozycje jak ma orać lub przygotowywać nawóz. Konieczność pracy przybywa tu do pracującego w formie wypracowanej myśli z góry, zzewnątrz i w ten sposób reguluje jego rzeczywistą, bezpośrednio stykającą się z przyrodą działalność. W takim stanie rzeczy wydaje się, że chemik istotnie poznał cóś istniejącego, niezależnie od wszelkiej pracy rolnika, a rolnik dopiero na podstawie tego poznania działa, i w ten sposób przekonywa się o jego słuszności. Czy jednak i dzisiaj nawet w ten tylko sposób zdobywa się wiedza. Bynajmniej.

Ogrodnicy, rolnicy, a nawet robotnicy fabryczni wykrywają sobie mnóstwo drobnych prawideł na swój własny użytek, prawidłami temi kierują się w swem postępowaniu. Ten typ nabywania wiedzy nie odgrywa roli w tworzeniu nauki i wydaje się, że tworzenie się nauki niema z tym typem wiedzy niemal nic wspólnego

W społeczeństwie jednak, w którem podział pracy nie dosięgnął jeszcze tego stopnia rozwoju i technika była w zarodku dopiero, stosunki przedstawiały się inaczej. Człowiek wobec przyrody, wobec tego nieznanego potężnego żywiołu, który go otaczał, nabywał wiedzę przez długie wieki, poprostu żyjąc, t. j. wykonując mnóstwo czynności, prowadzących do zaspokojenia jego potrzeb. Te czynności, które powodziły mu się, zapamiętał on i to było jego poznawanie świata. Mówiła mu ta wiedza, że świat jest taki, iż aby żyć w nim trzeba robić to a to, zastosowywać się w taki a taki sposób.

Ale powiedzą mi: człowiek, poznając, mówi poprostu: drzewo jest tem — kamień owem. Niema tu żadnych prawideł działania, żadnych czynności. Jest to pozór tylko. Wszystko co wiemy o wszelkich przedmiotach polega na tem, co pozwala nam je odróżniać, na tem, czego możemy od nich oczekiwać w ich działaniu na zmysły i potrzeby nasze i na prawidłach, wskazujących, jak się wobec nich zachować, aby wytworzyć takie lub inne pożądane skutki. Jako pierwsza najpowierzchowniejsza wiedza, pojawia się rozróżnianie i rozpoznawanie. Tu człowiek jeszcze nie pracuje, nie wytwarza pożądanych dla siebie zmian, lecz dopiero zużytkowuje to, co jest naokoło niego. Wyszukuje to, co jest mu potrzebne. W miarę jak potrzeby rosną, różniczkują się, w miarę jak potęgują się możności działania człowieka, przestaje on zadawalniać się tem co jest, gotowemi źródłami zaspokojenia potrzeb. Zaspokojenie to zjawia się coraz bardziej i przeważniej jako wynik długiego łańcucha czynności. W pierwszym wypadku uwaga człowieka zwraca się na podobieństwa w postrzeganiu pozwalające mu poznać, że to, co widzi on, jest tem samem, co zaspakaja w odpowiedni sposób jego potrzeby, działa tak lub inaczej na jego wrażliwość. Myśl porusza się i żyje tutaj w gotowym świecie: jego działania na nią, na człowieka, wrażenia są źródłem poznania. W miarę jak w życiu ludzkiem przemagać zaczyna celowa działalność, wytwarzająca zmiany nad wyszukiwaniem tego co zaspakaja potrzeby, wytwarzać się zaczynają przeważnie doświadczenia tego typu: jeżeli zrobię to i to, to stanie się rzecz taka a taka. Korzystanie zaś z owych przedmiotów oraz rozpowszechnianie ich chociażby w celu dalszego ich przetworzenia wytworzyło w ludzkości pojęcie *tożsamości*, działalność, mająca na celu wytworzenie pewnych skutków — pojęcie przyczynowości: dwa zasadnicze pojęcia poznawcze. *St. Brzozowski.*

(C. d. n.)

Lokaut.

W Łodzi znowu mamy lokaut.

W niedzielę d. 14 b. m. urzędowa agencja telegraficzna petersburska rozesłała telegram treści następującej:

„Wskutek strajku robotników części fabryk wstążek jedwabnych, właściciele 12 fabryk związkowych ogłosili lokaut. Fabryki zamknięto“.

Angielski wyraz „lokaut“ przeszczepiony został na nasz grunt z samą rzeczą; jestto oznaka tego, jak szybko państwo się uprzemysłowia.

Słowem „lokaut“ anglik wyraża ściśle obmyślany akt kapitalisty, który wypędza robotników z fabryki, wieszając na drzwiach jej kłódkę. Niemiec tylko w przybliżeniu określa ten sens technicznem wyrażeniem „Aussperren, Aussperrung“ — wypieranie, które także zastosowuje do czynu fabrykanta, zamykającego umyślnie na czas pewien swoje przedsiębiorstwo.

Dopóki u nas ta forma walki kapitału z pracą nosiła charakter lokalny i przypadkowy, brak było i słowa na określenie zjawiska. Odtąd razem z wzniesieniem się wspomnianej walki społeczno-ekonomicznej na wyższy stopień rozwoju, znanej zaledwie krajom najwyżej rozwiniętym pod względem przemysłowym, Europa zachodnia ustępuje nam i odnośny wyraz.

Zarówno nasi jak i zachodnio-europejscy badacze życia społecznego zwrócili uwagę na fakt, że klasa robotnicza w Rosji wyprzedziła w swej ewolucji klasę kapitalistów.

Podczas gdy masy pracujące w Rosji w swej walce z eksploatacją i uciskiem urzeczywistniły z wielkiem powodzeniem taką złożoną formę organizacji zawodowo-politycznej jak strajk powszechny (sama możliwość którego podawana była wątpliwość), fabrykanci rosyjscy znajdowali się jeszcze na niższym stopniu rozwoju i umieli występować wielkiemi związkami tylko przeciwko spożywcom (kartele cukrowników, węglarzy i t. d.) a nie przeciwko robotnikom. Dopiero teraz fabrykanci zaczęli występować planowo przeciwko swym najemnikom fabrycznym: Fala lokautów rozlewa się szeroko po wszystkich środowiskach przemysłowych państwa, Początek zrobili „nasi“ fabrykanci łódzcy, których leaderem był król bawełniany Poznański, zwyciężył on nieposłusznych proletarjuszów długotrwałym lokautem organizowanym i kierowanym przezeń z wspaniałego pałacu w Berlinie, gdzie zamieszkał przez cały ten czas. Taką samą „operację“, chociaż na mniejszą skalę przeprowadził w kwietniu zeszłego roku dyrektor zakładów Briańskich, których zamknięcie było przedmiotem rozpraw pomiędzy akcjonarjuszami mieszkającemi w Paryżu.

Niezawsze jednak lokauty kończyły się zwycięstwem fabrykantów. Nie powiodło się moskiewskim właścicielom drukarń, których drapieżne zakusy rozbiły się o wspaniałą organizację miejscowego związku drukarzy; to samo było z lokautem petersburskich właściciali piekarń, jubilerów odeskich, szczeciniarzy siedleckich i t d.

Zato w innych miejscowościach fabrykanci, dzięki groźbie lokautu, panują wszechwładnie; mamy tu na myśli przedewszystkiem Łódź, gdzie na każde najskromniejsze żądanie robotników fabrykanci odpowiadają groźbą lokautu i zmuszają robotników do kładzenia się pokornie pod hydrauliczną prasę eksploatacji, wyciskającej z nich dywidendy.

Sądzimy jednak, że krzyżowy pochód kapitału przeciwko pracy zrobi koniec końców fiasco: lokauty tylko wtedy mogą podziałać deprymująco na klasę robotniczą, kiedy przypadają na epoki zastoju przemysłowego. Tymczasem jest rzeczą niewątpliwą, że pomimo reakcji politycznej, która złowrogą chmurą zawisła i nad życiem ekonomicznem kraju,—przemysł zaczyna znowu się ożywiać.

W takich warunkach fala lokautów z łatwością może być zalana potężniejszą falą strajków. Otwierająca się przed pojedyńczymi kapitalistami perspektywa wielkich zysków z jednej strony, obawa stracenia pomyślnej chwili z drugiej strony — mogą zmusić do zapomnienia o wszelkich kollektywnych wystąpieniach i pobudzić do starań o podstawienie nogi swym konkurentom przez prywatne porozumienie się z robotnikami.

Nie należy zapominać, że wyniosłość, z jaką kapitał ponownie zaczął traktować pracę w ostatnich czasach, tłomaczy się wzmożeniem reakcji politycznej, ale przecież wzajemny stosunek sił walczących nie zawsze będzie się wyrażał przewagą reakcji. Są znaki, które

świadczą, że klasa pracująca ponownie gromadzi zapasy energji, że przygotowuje się do nowego potężnego starcia z kapitałem i że chwila obecna nie jest okresem apatji i zwątpienia lecz okresem chwilowej ciszy i skupiania sił. *P. W.*

Zjazd związków zawodowych.

W przyszłym miesiącu projektowany jest pierwszy ogólno-państwowy zjazd związków zawodowych.

Zjazd ten ma znaczenie ogromne dla naszego młodocianego ruchu robotniczego; związki zawodowe stanowią już imponującą siłę; według obliczeń „Towarzyszcza“ ilość robotników zorganizowanych w związki zawodowe, przewyższa dwukrotnie ilość członków rosyjskiej socjalno-demokratycznej partji robotniczej, liczącej 100,000 ludzi. W porównaniu z organizacjami partyjnemi, pisze „Profes. Wiestnik“, w których panuje apatja i bezczynność, w związkach życie wre i kipi; odbywa się energiczna praca organizacyjna, agitacyjna i strejkowa. Wszystko to pozwala przypuszczać, że zjazd związków zawodowych będzie wydarzeniem pierwszorzędnej doniosłości.

W obecnej chwili zaznaczyć musimy przedewszystkiem zmianę w zachowaniu się administracji względem związków robotniczych. Zmiana ta nie wypadła na korzyść organizacji robotniczych, na które spadają wciąż nowe represje.

Prace przygotowawcze do zjazdu idą bardzo powoli: zaprojektowano naprz. na konferencji przedzjazdowej, odbytej dn. 28—30 kwietnia r. b., by w głównych środowiskach ruchu związkowego stworzyć szereg komisji obwodowych, któreby pomogły komisji organizacyjnej prowadzić roboty przygotowawcze. Zadania te zostały spełnione tylko częściowo: komisje takie utworzyły się w Moskwie, w Symferopolu, w Tyflisie, w Kijowie i Omsku.

Dla Królestwa Polskiego czynności kowisji podjęły się instytucje centralne związków pojedyńczych partji; w Odesie dopiero organizuje się komisja taka; w obwodzie nadwołżańskim, północno-zachodnim, nadamurskim i nadbaltyckim — nie zrobiono jesze nic dla zorganizowania komisji. Narada przedzjazdowa postanowiła przystąpić niezwłocznie do opracowania referatów i omówienia spraw, mających znaleźć się na porządku dziennym zjazdu. Porządek dzienny powinien być ogłoszony nie później jak w połowie lipca. Połowa lipca już minęła, a do ogłoszenia referatów zaledwie że przystąpiono.

Większość referatów jest jeszcze nie gotowa, gdyż referenci zapracowani w związkach, nie zdążyli zgromadzić tak szybko materjału.

Projektowane było dalej: omawianie spraw, związanych ze zjazdem, postawić możliwie jaknajszerzej wśród całej masy członków związków na zgromadzeniach delegatów i ogólnych.

Szerokie jednak omawianie okazało się prawie niemożliwe, już choćby dlatego, że zgromadzenia musiałyby się odbywać na zasadzie prawa z d. 17 marca w obecności policji; policja zaś zwykle pozwolenia na omawianie tych spraw nie daje. Z drugiej strony związki same zawalone są pracą i mimo chęci nie mogą z należytą energją zająć się przygotowaniem do zjazdu. Tylko w nielicznych wypadkach sprawy zjazdu były rozstrzygane na posiedzeniach zarządu, w większości wypadków zaś nawet zarządy do omawiania tych spraw nie przystępowały.

Ciężko jest również z pieniędzmi: wszystkie środki pochłania walka ekonomiczna—szereg wielkich strejków i lokautów. Z tego powodu komisja organizacyjna nie mogła rozwinąć dość szerokiej działalności; trzeba było wyrzec się objazdów okręgowych, zmniejszyć agitację w druku i t. d.

Widać z tego, że prace przygotowawcze, powoli wprawdzie, ale posuwają się naprzód, mimo to jednak zjazd będzie musiał być odłożony na kilka tygodni.

Nieskończenie ważniejszą będzie sprawa legalizacji zjazdu: według norm przyjętych ilość uczestników zjazdu wahać się będzie pomiędzy 100 a 150 ludźmi; zachować w tajemnicy miejsce posiedzeń tak znacznej ilości ludzi jest rzeczą prawie niewykonalną, trzeba będzie starać się o legalizację; prawo z d. 17 marca przewiduje wprawdzie możliwość legalnego zjazdu związków zawodowych, lecz uzależnia go od ministra spraw wewnętrznych.

Prawo zakazuje tylko „łączenia się kilku związków zawodowych w jeden związek“, ale nie wspólnego omawiania spraw, wchodzących w zakres celów i działalności związków.

Na zasadzie tej postanowiono zwrócić się do ministra o pozwolenie na zjazd, a to tem śmielej, że w r. 1905 charkowskie związki zawodowe pozwolenie takie otrzymały.

Reakcja polityczna, panująca obecnie, każe wątpić, czy starania te zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem. *P.*

PRZEGLĄD.

Przed nową Dumą. W oficjalnym organie partji konstytucyjno-demokratycznej „Wiestniku Wolności Ludu“ ogłoszone zostało sprawozdanie frakcji parlamentarnej tej partji. Na początku sprawozdanie daje charakterystykę taktyki partji w Drugiej Dumie. Opierając się na uchwałach III zjazdu K. D. i opracowanej w Moskwie platformie, partja stawiła sobie za cel przeprowadzenie w Dumie programu społecznej i politycznej reformy drogą ściśle konstytucyjną. Chcąc swą parlamentarną działalnością powołać do życia społeczne siły całego kraju, uważała za potrzebne dążyć przedewszystkiem do zreformowania stosunków lokalnych. W miarę tego jak wzmacniałaby się pozycja Dumy, partja liczyła na stopniowe urzeczywistnienie swych zadań, odnoszących się do centralnego zarządu, t. j. do ustanowienia prowidłowego stosunku pomiędzy władzą wykonawczą i prawodawczą w ten sposób torując drogę do przeprowadzenia projektów reformy przez wszystkie instancje prawodawcze. W walce tej partja chciała posługiwać się wyłącznie środkami, któremi Duma już rozporządzała. Posługiwanie się Dumą dla niezwłocznego urzeczywistnienia planów, nie odpowiadających jej teraźniejszej sile, partja uważała nie tylko za nieużyteczne, ale za niebezpieczne dla samego istnienia Dumy. Sprawozdanie mówi dalej, że tak zrozumiana taktyka napotykała trudności tak ze strony partji lewicowych, przeceniających siły Dumy i siły kraju, jak partji prawicowych. Oskarżając te partje o skłonność do posługiwania się antykonstytucyjnemi metodami walki, sprawozdanie w dalszym ciągu zwraca się specjalnie przeciwko lewicy.

„Partje skrajne, zasadniczo usposobione wrogo do

„konstytucjonalizmu burżuazyjnego", w jednym i tym samym czasie zwalczyły go i starały się go wykorzystać w swej walce z rządem. Rzecz naturalna że rząd okazał się silniejszym a konstytucjonalizm słabszym niż one oczekiwały, i paraliżując działalność centrum konstytucyjnego. partje lewicy pomogły tylko swojemu silniejszemu wrogowi przeciwko słabszemu. Przy takich warunkach zadanie partji K. D. w Dumie było niezmiernie trudne, tem więcej że stanowiła ona tylko jedną piątą jej części. Dokładając wszelkich starań dla uniknięcia niepotrzebnego tarcia pomiędzy poszczególnemi grupami opozycyjnemi, partja K. D. rachowała chociażby na milczące poparcie tych grup w swych usiłowaniach, zmierzających: 1) do zachowania egzystencji Dumy, jednakowo potrzebnej dla wszystkich; 2) do osiągnięcia ogólnonarodowych celów, wspólnych wszystkim grupom opozycji. Na przeszkodzie utworzeniu większości konstytucyjnej stały partje skrajne, które usiłowały, jednakże bez powodzenia, uformować „blok lewicowy". Zbliżenie z Kołem Polskiem i trudowikami, które dawało nadzieję na utworzenie większości konstytucyjnej, nastąpiło zbyt późno. Połączenie z październikowcami i bezpartyjnemi prawicowcami nie mogło dojść do skutku ze względu na program agrarny partji K. D., którego ona nie mogła się wyrzec. Mimo to wszystko zabiegi partji K. D. osiągnęły znaczne rezultaty, tak że po przerwie wielkanocnej Duma okazała się zdolną do praktycznej roboty prawodawczej. Ale dobre zamiary Dumy napotkały na systematyczne przeszkody ze strony ministerjum, które wykazywało w stosunku do przedstawicieli ludu drobiazgową nieufność i postępkami swojemi utrudniało prawidłowe funkcjonowanie Dumy. W końcu sprawozdanie zbija oskarżenia, które dały powód do rozwiązania Dumy i wypowiada się, że zgodnie z teorją prawa konstytucyjnego, jeżeli uważano, że skład parlamentu nie odpowiada opinji kraju, należało rozwiązując Dumę, zwrócić się do tych samych wyborców. „W Rosji porządek ten był zagwarantowany przez art. 86 i 87 Praw zasadniczych, zgodnie z któremi zmiana prawa wyborczego może być dokonana wyłącznie w zwykłej drodze prawodawczej. Do tej zwykłej drogi nie zastosowano się".

W interesującem tem sprawozdaniu jedno rzuca się w oczy, mianowicie przebijająca w niem wiara w formy zewnętrzne. w znaczenie takiego lub innego zachowania się stronnictw, podczas gdy zapomina się zupełnie o realnem ustosunkowaniu się sił polityszných. „Niepoprawne" zachowanie się stronnictw zaszkodziło istnieniu Dumy, jak mówi sprawozdanie; ale to samo sprawozdanie przyznaje, że w końcu Duma stała się „zdolną do pracy" z wielką energją wzięła się do roboty prawodawczej; w organach kadeckich zaś stale podkreślaną jest myśl, że Duma została rozwiązana wtedy, gdy wykazała „zdolność do pracy" i właśnie dlatego, że ją wykazała, to lub inne zachowanie się partji skrajnych w Dumie mogło co najwyżej dostarczyć powodu do jej rozwiązania, gdy zabrakło jednego powodu, znalazłby się inny. Co do partji skrajnych, to wbrew temu, co im zarzuca sprawozdanie kadeckie, daleko bliższem prawdy jest spostrzeżenie, że w miarę trwania Dumy one wciągały się do parlamentarnej taktyki, coraz więcej liczyły się z warunkami prawnemi i politycznemi i w gruncie rzeczy nie o wiele mniej dbały o „zachowanie Dumy" niż sami kadeci.

Nowe prawo wyborcze budzi z rozmaitych stron niezadowolenie. Okazuje się teraz, że fabrykanci uważają siebie za pokrzywdzonych. Na naradzie Petersburskiego stowarzyszenia przemysłowców uznano, że ordynacja wyborcza faworyzuje wielką własność ziemską ze szkodą przemysłu, skutkiem czego fabrykanci postanowili żądać utworzenia oficjalnej kurji przemysłowców, któraby dałaby im możność wybierać do Dumy 5 — 10 przedstawicieli. Według innych wiadomości rosyjskie stowarzyszenie artystów dramatycznych znajduje, że przy istniejącem prawie wyborczem interesy ich w Dumie nie mogą być reprezentowane i domaga się dla siebie także odrębnego przedstawicielstwa.... W innych znów sferach powstała obawa, że w „gubernjach zachodnich" na wyborach przewagę mieć będą polacy. Ale tę obawę uspokaja Petersburska agencja telegraficzna, która upoważniona jest do oświadczenia, że na zasadzie artykułu 20 ustawy wyborczej z dnia 16 czerwca, przy podziale zjazdów wyborczych według narodowości, wyborcy dzieleni są pomiędzy oddziały stosunkowo do ogólnego obszaru prywatnej własności ziemskiej w powiecie, należącej do każdej narodowości. — W takich warunkach w gubernjach zachodnich na rzecz właścicieli ziemskich polaków nie może wypaść nawet połowa ogólnej ilości wyborców, wybieranych przez zjazdy właścicieli ziemskich.

Co do stosunku partji opozycyjnych do wyborów, to sprawa ta w dalszym ciągu omawiana jest przez prasę rosyjską i stanowi przedmiot obrad rozmaitych zjazdów i konferencji. Na zakończonym niedawno IV zjeździe wszechrosyjskiego związku nauczycielskiego postanowiono zalecić wszystkim członkom powstrzymanie się od udziału w wyborach. Z drugiej strony znany przedstawiciel „mienszewików" rosyjskiej partji s. d. Martow w liście do redakcji „Towariszcza" uznaje za konieczne „z całą stanowczością wystąpić przeciwko myśli bojkotowania wyborów do trzeciej Dumy, która to myśl „zwycięzcom 16 czerwca" może wyrządzić znaczną przysługę". Powtarzając argumenty, które już były przytaczane w prasie, Martow pisze w dalszym ciągu: „Gdyby nawet nam udowodniono, że demokraci z lewicy nikogo prawie do Dumy wybrać nie będą w stanie, to i w takim razie powiedzielibyśmy, że nie dać reakcji ani jednego miejsca wyborcy w kurji robotniczej i w drugiej miejskiej i zredukować do minimum liczbę jej popleczników w kurji włościańskiej — już to jedno równa się osiągnięciu tego celu, do którego w najlepszym razie możnaby dojść drogą powstrzymania się od wyborów: t. j. udowodnić, że nowa Duma jest Dumą szlachecką i plutokratyczną. A zatem udział w wyborach jest konieczny".

Co do stanowiska innych partji, to jak donosi „Towariszcz", Centralny Komitet organizacyjny partji socjalistów ludowców świeżo ogłosił odezwę, w której proponuje przyjęcie udziału w działalności przedwyborczej. Co się zaś tyczy udziału w samych wyborach, to postanowiono to uzależnić od stanowiska całej partji.

Partje, zamierzające przyjąć udział w wyborach, opracowują swe platformy wyborcze. Dwie takie platformy, zaproponowane przez mienszewików i bolszewików, były przedyskutowane na ostatniem posiedzeniu Centralnego Komitetu rosyjskiej partji s. d. Obydwie te platformy były odrzucone przez Komitet Centralny, który postanowił niezwłocznie przystąpić do nakreślenia nowej platformy. Postanowienie te było powzięte z powodu, że dawna platforma wyborcza teraz jest już przestarzałą, gdyż z wydaniem nowej ordynacji wyborczej 16 czerwca zmieniła się ogólna polityczna sytuacja w kraju.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Według doniesień Ag. Peters. z ostatniego tygodnia, w Tyflisie zabito starszego żandarma, w Łodzi—żandarma, w Końskich — żandarma, w Saratowie dwóch policjantów, w Kirsamwie — policjanta, w Sewastopolu strażnika portowego. W Łodzi zabito dwóch fabrykantów Nitschego i Berlińskiego, oraz właściciela domu. — W Aleksandropolu wybuchem bomby zabity został były gubernator kutaiski Alikchanow, oraz towarzysząca mu dama i woźnica. — Na policmajstra Radomskiego rzucono bombę; od wybuchu zginęło dziecko na ulicy. — W Sosnowcu raniono śmiertelnie inżyniera Siwka, który zmarł.

— Partja socjalistów-rewolucjonistów rozesłała okólnik zawierający szczegóły, które rzucają światło na zabicie znanego działacza kadeckiego Jołłosa:

W roku 1905 w fabryce Tilmansa, w Petersburgu jeden z młodych robotników Iwanow (pseudonim) zawarł bliższą znajomość z pracującym tamże kowalem Kazancewem. Aresztowany w grudniu tego roku i zesłany na Syberję, Iwanow w listopadzie 1906 r. uciekł i znalazł się znowu w Petersburgu. Tam napotkał zaraz Kazancewa, który oświadczył mu, że należy teraz do maksymalistów partji socjalno-demokratycznej, i zachęcił Iwanowa do udziału w robotach partji. Pierwszą z tych robót miało być zabójstwo pewnego „hrabiego“. Z namowy i według wskazówek Kazancewa, Iwanow z drugim takim samym niedoświadczonym „rewolucjonistą“ Fedorowem (pseudonim) przygotowali maszyny piekielne, mające zburzyć cały dom „hrabiego“. Maszyny te w nocy spuszczono z sąsiedniego domu przez wyloty kominów do pieca. Był to głośny w swoim czasie nieudany zamach na hr. Wittego. Wkrótce potem Kazancew namówił Fedorowa, gdyż Iwanow przypadkowo został aresztowany, aby udał się z nim do Moskwy, gdzie czekała na nich wielka „robota“. Na miejscu Kazancew zwierzył się Fedorowowi, że przebywać tam musi za fałszywym paszportem, gdyż jest ścigany przez policję. „Robota“ miała polegać na zabiciu jednego z członków „partji“, który zdefraudował z jej funduszów 80 tysięcy rubli. I znowu Kazancew zaopatrzył swego pupila w rewolwer i wskazał dokładnie osobę, którą ten powinien był zabić. Zamach udał się. Wieczorem Fedorow ze zdumieniem wyczytał w dziennikach, że zabity nazywał się Jołłos, był członkiem pierwszej Izby, znanym ze swych radykalnych przekonań. W umyśle oszukanego robotnika zaczęły się budzić podejrzenia. Kazancew unikał jednak zręcznie wszystkich zarzutów. Ale kiedy następnie zalecił Fedorowowi zabić doktora Bielskiego w Petersburgu, kilkakrotnie karanego za prawdopodobny udział w partji socjalistów-rewolucjonistów, podejrzenia wróciły z całą siłą. Gdy w końcu w szufladzie biurka w mieszkaniu Kazancewa Fedorow ujrzał raz ustawy i znaczki „związku narodu rosyjskiego“, wątpliwości wszelkie pierzchły. Przy pierwszej okazji obaj wraz z Iwanowem uwolnionym już z więzienia, rzucili się na prowokatora i zamordowali go przy pomocy sztyletów.

— Z Łodzi piszą do *Przeglądu Porannego*:

„Z powodu zabicia Śniadego w Pabianicach członkowie N.-D-cji przeprowadziwszy śledztwo, doszli do przekonania, że zabiło go grono osób z Antonim Studzińskim na czele, który podobno należał do stowarzyszenia „Jedność“ i z powodu nadużyć, wykrytych przez Śniadego został wyłączony, zabójstwa więc dokonano przez zemstę. Będąc przekonani o winie Studzińskiego N.D-cy zaczęli go śledzić i przy spotkaniu na ul. Zamkowej pogonili za nim. Studziński ukrył się w domu Jerzmanowskiego przy szosie pabjanickiej na facjatce. Wkrótce zebrał się tłum, dochodzący do 3000, rozpoczęło się oblężenie i straszliwa kanonada, podczas której raniono kilkanaście osób. Tymczasem o wrzącej walce ktoś zawiadomił władze, które wysłały niebawem na miejsce zajścia pół seciny kozaków. Ci wydaliwszy z domu wszystkich mieszkańców, dali kilka salw do oficyny, na które Studziński znowu odpowiedział gradem kul rewolwerowych, nikogo jednak z wojskowych nie zranił. Atoli i następne salwy kozackie nie miały skutku, gdyż S. ani myślał o poddaniu się, wobec czego wezwano p. o. policmajstra, kapitana Miaczkę, który rozkazał otoczyć oficynę z dwóch stron i zaatakować ją strzałami, z których znowu żaden nie dosięgnął sprawcy tej bitwy. Wreszcie o g. 10 w. S. mierząc z rewolweru do kozaków, wysunął rękę z okna; w tym momencie zraniono go, wskutek czego browning wypadł mu z ręki na podwórze. Dopiero teraz widząc, że dalszy opór będzie daremny S. poddał się i odprowadzono go pod silną strażą do szpitala. Znaleziono przy nim jeszcze ogromny zapas nabojów; zaznaczyć należy, że S. podczas oblężenia strzelał nieustannie obiema rękoma.“

— W Krasnojarsku wybuchła bomba, znaleziona koło obozu; w mieście wykryto tajną drukarnię socjal-rewolucjonistów. W Odesie, w mieszkaniu stróża kanalizacji miejskiej wykryto laboratorjum bomb; znaleziono 1 bombę zupełnie gotową, a dwie jeszcze nie wykończone, przeszło 100 rurek dynamitu, oraz wszelkiego rodzaju przyrządy do wyrabiania bomb. Aresztowano 6 osób, wśród których jest i kierownik tego laboratorjum, chemik Gurewicz, student uniwersytetu zagranicznego, który samowolnie wrócił z zesłania.

— Napady na sklepy monopolowe wykonano w Sobkowie, pow. Jędrzejewskiego, w Łaniętach, pow. Kutnowsk.

— Ag. Peter. donosi: 15 b. m. rano w celkowem więzieniu „Kresty“, więzień polityczny Rutkowski z okna swej celi rozmawiał z innemi więźniami. Na żądanie wartownika, by więzień zszedł z okna i przestał rozmawiać, ten odpowiedział obraźliwemi słowy. Wtedy wartownik wystrzelił; kula trafiła w lewe oko. Wskutek otrzymanej rany Rutkowski w dzień zmarł. Po wystrzale więźniowie polityczni drugiego korpusu zrobili ogólne rozruchy. Z przybyciem oddziału żołnierzy rozruchy nie ustawały, dano drugi wystrzał w okno celi, którym raniony został w piersi więzień polityczny Alferow. Przedsięwziętemi środkami porządek szybko przywrócono.

W Warszawie raniono ciężko pomocnika naczelnika więzienia śledczego na Pawiaku. Z tegoż więzienia zbiegł jeden z aresztantów.

„Gazeta Radomska“ donosi. W czwartek ubiegły około g. 2 pp. do magistratu w Radomiu przybył młody nieznajomy człowiek i, legitymując się biletem poborowym, gorąco upraszał radnego wydziału policyjnego, p. Łukasza Kucharzewskiego, o pozwolenie zobaczenia się ze swoją krewną, Zofją Fijałkowską, która, przeprowadzana przez Radom etapem w partji więźniów politycznych z Warszawy do więzienia w Chęcinach, tymczasowo osadzona, została w areszcie miejskim. Pan Kucharzewski, wzruszony błaganiem młodzieńca, kazał woźnemu sprowadzić Fijałkowską. W chwili jednak, gdy F. wraz z dozorcą weszła do biura, drugiemi drzwiami od ul. Romanowskiej wpadło dwóch ludzi, uzbrojonych w rewolwery, nieznajomy również wydobył swój, i mierząc niemi w osłupiałych urzędników i dozorcę, nakazawszy milczenie, uprowadzili aresztowaną przez wyjście główne na rynek, gdzie przepadli bez śladu. Całe to zdarzenie odbyło się tak cicho i z taką szaloną szybkością,—a przytem w warunkach dla uprowadzających bardzo pomyślnych, wybrali bowiem chwilę, w której w sąsiednich pokojach i sieni nikogo nie było — że zanim sterroryzowani dwaj urzędnicy i dozorca oprzytomnieli i wypadli za uciekającemi, już było zapóźno.

P r a w a i ś r o d k i. Ministerjum komunikacji rozesłało okólnik do zarządów kolejowych z poleceniem, aby zwierzchnicy nie mówili do swoich podwładnych „ty“ lecz „wy“.

W Ostrowcu łomżyńskim zawieszono działalność Koła Pol. M. Szkol., oraz zamknięto jej szkoły.

W Wolborzu gub. piotrkowskiej skonfiskowano z kościoła sztandary narodowe.

W Moskwie dziennik „Pieczatnoje Dieło“ skazano na 3,000 rb. kary, a wskutek nie zapłacenia redaktora osadzono w więzieniu; wydawane potem „Pieczatnoje Słowo“ zamknięto. — Gaz. „Tobolska Riecz“ skazano na 500 rb. Wydawczynię tygodn. socjal. „Nakanunie“ w Połtawie wydalono z granic gubernji. Zawieszono dwie gazety estońskie w Rewlu i Felinie.

Strejki i lokauty. W ubiegłym tygodniu — pisze „Płoczczanin“ — na tratwach, które się zatrzymały pod Płockiem, flisacy zastrejkowali. Strejk rozpoczął się jeszcze pod Modlinem podobno, gdzie wystąpili flisacy z żądaniem podwyżki tak zw. „strawnego“ z 3 na 5 rb. tygodniowo, powołując się na wysokość strawnego na innych tratwach. Przedsiębiorcy zwrócili się do władz o pomoc. Pod Płockiem flisacy zastrejkowali, niezadowoleni z tego, że kazano im zatrzymać się w znacznej odległości powyżej miasta, pod Borowiczkami, wobec czego zaopatrzenie się w zapasy żywności było rzeczą bardzo uciążliwą. Przedsiębiorcy zażądali pomocy władz. Wojsko wyruszyło na wybrzeża i niektórych ze strejkujących aresz-

towało. Aresztowano również znaczną partję, która przybyła do Płocka po kupno żywności. Niebawem jednak aresztowanych wypuszczono i flisacy popłynęli dalej.

— W Warszawie dziesięciotygodniowy lokaut właścicieli pracowni ubrań damskich zakończył się obecnie zwycięstwem robotników. Majstrowie przyjęli następujące warunki: 8-godzinny dzień roboczy, zapłata za wszelkie święta; na przyjęcie lub oddalenie robotnika potrzebne jest zezwolenie „biura“ robotniczego; uwolnienie 12 zaaresztowanych czeladników i poręczenie, że majstrowie nie przyczynią się do dalszych aresztowań; żony mężów uwięzionych otrzymają 40% ich zarobku.

Ruch kulturalny. Na 1 — 3 listopada r. b. zapowiedziany został zjazd oświatowo-kulturalny w celu wytworzenia łączności oraz przeprowadzenia dyskusji nad wspólnemi sprawami. Inicjatywę Zjazdu dały: Związek Nauczycielski, Stow. kursów dla Analfabetów, Tow. Czytelń m. Warszawy, Towarzystwo Kultury Polskiej, Uniwersytet dla Wszystkich. Referaty i wnioski nadsyłać należy do Biura Zjazdu (Wspólna 26 m. 1) do dn. 1 września r. b.Proponowany program zjazduobejmuje:

1. Ogólne warunki pracy oświatowej u nas. 2. Walka z analfabetyzmem. 3. Uniwersytety powszechne. 4. Biblioteki, czytelnie, muzea. 5. Wydawnictwa popularne. 6. Samokształcenie. 7. Kształcenie estetyczne ludu. 8. Wnioski.

— Uniwersytet katolicki we Fryburgu szwajcarskim zgodził się przyjmować wychowańców szkół prywatnych w Królestwie Pol.

— Towarzystwo akademickie „Spójnia“ (Concordia) w Lipsku prosi nas o zaznaczenie, że wszelkich informacji, tyczących się studjów w uniwersytecie i wyższej szkole handlowej (Handelshochschule) w Lipsku udziela (za nadesłaniem marki pocztowej na odpowiedź) stow. „Spójnia“ (Concordia) w Lipsku. — Adres „Verein — Concordia in Leipzig, Albertstr. 6, parterre“.

— Zalegalizowano następujące nowe towarzystwa i związki: Towarzystwo rolnicze grójeckie, rozciągające swoją działalność na powiat błoński i na gminy powiatu warszawskiego, leżące na lewym brzegu rz. Wisły. Zawodowy związek robotników drzewnych; polski związek zawodowy cukierników; kasa pomocy adwokatów w Warszawie; polski związek zawodowy robotników przemysłu metalowego w Królestwie Polskiem; Muzeum rzemieślnicze i sztuki stosowanej; towarzystwo pielęgnowania chorych pod mianem „Żydowskie towarzystwo miłosierdzia“; towarzystwo walki z analfabetyzmem; Towarzystwo literacko-artystyczne w Rudzie Guzowskiej; Kółko rolnicze „Przyszłość“ w gm. Zabrodzie, w pow. radzymińskim; Towarzystwo muzyczno-dramatyczne w Sochaczewie i zawodowy związek szewców i kamaszników w Królestwie Polskiem.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.